Dodatek do Nr. 26 „Prawdy".

RODZINA

PISMO
POŚWIĘCONE WYCHOWANIU
I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 13. Sobota, dnia 27-go Czerwca. **Rok 1908**

A. GENNEVRAYE.

ULICZNIK.

. POWIESC Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Chwile swobodne, jak zwykle, spędzał Izydor u Lansonów, z Adasiem żył prawie jak z bratem, a Mela wyrosła tymczasem na ładną i miłą panienkę, że sam nie wiedział, które z rodzeństwa więcej lubi. Jeśli nie zastał w sklepiku Adasia, czas z Melą upływał mu bardzo przyjemnie, lecz jeśli Meli nie było, oglądał się na drzwi bezustanku, mimowoli oczekując jej wejścia. Takie słodkie miała spojrzenie wielkich czarnych oczu, tak śliczny uśmiech! A włosy! Spadały jej aż do kolan bogatą złotą kaskadą, kiedy rozpięła warkocze.

Tej zimy przedstawiano w jednym z teatrzyków dramat, o którym mówiono bardzo wiele, a cały Paryż spieszył do teatru podziwiać ten głośny utwór. Generał obdarzył raz Izydora kilku biletami i chłopiec uszczęśliwiony pobiegł natychmiast do Lansonów.

— Idziemy wszyscy do teatru! — wołał już zdaleka — pan sierżant, Mela, wszyscy!

Radość była nadzwyczajna. O piątej podano obiad, i jeszcze przed podniesieniem kurtyny wszyscy znajdowali się na swoich miejscach, oczekując niecierpliwie rozpoczęcia sztuki.

Izydor widział cyrk i menażerye, ale w prawdziwym teatrze nie był jeszcze nigdy, to też serce biło mu mocno nieokreślonem wzruszeniem.

— Czy bardzo będą strzelać? — zapytała Mela, której powiedziano, że w jednym z aktów bitwa odbywa się na scenie.

— Spodziewam się! — odparł sierżant. — Zobaczysz, jak to przyjemnie.

— Powiedźcie mi tylko naprzód, żebym sobie uszy zatkała.

— Ach! ty tchórzu! A chcesz być przecież markietanką — żartował z niej, śmiejąc się Izydor.

Mela zarumieniła się i z boku spojrzała na niego.

Nakoniec podniesiono kurtynę. Akcya rozpoczęła się w Bretanii. Wieśniacy i wieśniaczki, pięknie poubierani, tańczyli i śpiewali na scenie. Mela była zachwycona.

— Ależ to wcale nie straszne — szeptała do ucha sierżanta.

Młoda dziewczyna żegnała się z bratem, który szedł na wojnę. Oboje płakali. Wtem zbliża się Ivo, młody breton, i oświadcza, że pójdzie także dobrowolnie, aby strzedz przyjaciela i oddać go siostrze całym i zdrowym po skończonej kampanii.

— To ja — szepnął Izydor do Meli — tak samo będę bronił Adasia dla ciebie.

Po zapadnięciu zasłony rozmawiano z ożywieniem o strojach kobiet i tańcu wieśniaków i dopiero gdy dało się słyszeć trzykrotne uderzenie młotka, uroczyste milczenie zapanowało znów w sali.

Wszyscy patrzeli uważnie na scenę, gdzie rysowały się groźnie obronne szańce fortecy.

— Ależ to Małachow! — zawołał nagle sierżant.

Wszystkie spojrzenia zwróciły się nagle ku niemu. Wojskowy mundur weterana, krzyż legii honorowej na piersiach i szczere wzruszenie, malujące się na jego energicznej twarzy, świadczyły, że był niegdyś rzeczywistym uczestnikiem dramatu, który przedstawiano na scenie.

Tam właśnie żuawi spoczywali na ziemi; zdaleka słychać wystrzały armatnie. Ivo i Lucyan, brat wieśniaczki, rozmawiają, czekając kolei. Dowcipniś jakiś dorzuca wesołe słówka, które pobudzają publiczność do śmiechu.

— Ten pewno nie wąchał prochu — odzywa się znów głośno weteran. — Takich pustaków w obozie nie było!

Publiczność coraz widoczniej interesowała się siwowłosym widzem, tak dobitnie wypowiadającym swoje przekonania.

Tymczasem walka się zbliża, na znak dany, żuawi opuszczają scenę, strzały padają tak gęsto, że Mela zatyka uszy, ale Izydor całą duszą jest między walczącymi. Nakoniec niedobitki i ranni powracają w nieładzie, nieprzyjaciel ich ściga i bierze do niewoli.

— A to co znowu? — woła sierżant. — Gdzież reszta armii? Dlaczego ich tak opuszczono? Za moich czasów walczono odważniej!

I przed oczyma starego wojaka przesuwają się znowu obrazy przeszłości, bitew, niebezpieczeństw i życia obozowego. Dziwi się sam, że zniósł i wycierpiał tyle. Dzisiaj nie podołałby temu!

— O, młodości, jakaś ty silna, odważna i piękna! — mówi prawie ze łzami w oczach do młodych swych towarzyszy. — Dziś umiem tylko palić fajkę i beczeć jak baba!

— Czy to wszystko prawda, co tu widzimy, sierżancie? — pyta Izydor z twarzą rozpromienioną zapałem.

— Prawie mój drogi, tylko że tam, ci co padli, nie powstawali więcej, a żuawi nie mieli miny nawpółpijanych łobuzów. Ale mniejsza o to, to przecież komedya!

W następnym akcie, prowadzeni za nieprzyjacielskim obozem więźniowie ratowali się ucieczką. Strzały znowu padają. Lucyan ciężko ranny, Ivo nie chce go odstąpić.

— Uciekaj! — woła nań żuaw — czy chcesz, aby cię zabito?

Lecz Ivo podnosi przyjaciela, umieszcza go na swoich barkach i znika w ciemnościach nocy.

Huczne oklaski nagradzają ten czyn bohaterski.

Akt czwarty przedstawia ambulans wojenny, namioty, rannych, chirurgów, siostry miłosierdzia w szarych sukniach i wielkich białych kapeluszach. Ivo wprowadza na scenę rannego przyjaciela, jedna z sióstr śpiesząc ku nim z szarpiami i płótnem, nagle wydaje okrzyk trwogi; to Joasia, siostra Lucyana, która przybyła tutaj szukać brata.

W tej chwili po za sceną słychać odgłos bębna, wódz naczelny przybywa do ambulansu rozdawać krzyże i nagrody. Wywołują żołnierzy po imieniu:

— Keraster!

— Obecny — odpowiada breton.

— Zasłużyłeś swoją walecznością na krzyż legii honorowej!

I przypina na piersiach Ivona czerwoną wstążeczkę.

— Niech żyje marszałek! — rozlega się nagle potężny głos z pośród widzów.

To Gaveau, który nie mógł powstrzymać okrzyku, którym tyle razy w życiu witał zbliżającego się wodza. Zapomniał o scenie i teatrze pod wpływem potężnego wzruszenia, jakie odczuł nagle z całą siłą. Ale natychmiast cała sala powtarza za nim radosne wołanie, wszystkie serca biją zapałem, wszystkie oczy zwracają się znowu ku niemu i starzec zmieszany schyla się na ramię Meli.

— Niech żyje Francya! Niech żyją dzielni jej obrońcy! — brzmi okrzyk z tysiąca piersi.

Ostatnia scena ma miejsce w Konstantynopolu. Ivo zaślubia Joasię, żuawi, turcy, marynarze, tańczą w oświetleniu bengalskiego ognia, z drugiej strony wieśniaczki w narodowych ubiorach.

Kurtyna spada z wielkim żalem widzów, którzyby chętnie patrzyli na to noc całą.

Znalazłszy się wreszcie na bulwarze, gromadka naszą pełną piersią zaczerpnęła świeżego powietrza; lekki wiaterek chłodzi ich rozpalone twarze, myśli i uczucia zaczynają powracać do normalnego porządku.

— Uczczono dziś twe zasługi, sierżancie — odezwał się wreszcie Izydor. — Gdybyś wiedział, jak mi to było przyjemnie!

— Zechciej zrozumieć, Izydorze, że uczczono we mnie żołnierza i obrońcę ojczyzny.

XI.
Wojna wypowiedziana.

Przyjaciele nasi bardzo długo przechowali ten wieczór w pamięci, a młodzież lubiła rozmawiać o sztuce i odebranych wrażeniach.

Niekiedy Mela udawała Joasię i mówiła do brata, zarzucając mu ręce na szyję:

— Jedź, jedź, mój drogi! śpiesz na pole walki! Izydor cię nie opuści!

I chłopcy śmieli się serdecznie.

Izydor nie był już dzieckiem, uczył się geografii, historyi, rysował mapy i plany. Generał coraz bardziej przywiązywał się do niego, podwyższył mu pensyę, aby mógł się stołować w poblizkiej „kuchni żołnierskiej", zamiast jadać, jak dotąd, ze służbą, i młody człowiek dość często zabierał z sobą sierżanta na przyjacielski obiadek do skromnej restauracyi.

Jakież to były szczęśliwe chwile dla obydwóch, ta swobodna, szczera pogawędka przy kieliszku lekkiego wina! To poczucie serdecznych węzłów, jakie ich z sobą łączyły!

— Kiedyż wstąpię do wojska? — zapytywał Izydor.

— Jak skończysz lat siedmnaście.

— Jeszcze blizko dwa lata, to długo. Nigdy chyba nie zostanę kapitanem, bo nie słychać o żadnej wojnie. Będę wegetował w koszarach i nudził się, tembardziej, że trzeba opuścić Paryż.

— Nie o zabawę tu chodzi, mój chłopcze, lecz o spełnienie obowiązku; obowiązek powinien starczyć człowiekowi za wszystko.

Sierżant korzystał z każdej sposobności, by wpajać w wychowańca zasady prawdy i honoru, które miały przewodniczyć mu w życiu.

Tak upłynął rok znowu.

Nadeszła wiosna 1870 roku.

Generał sam już myślał o blizkiem rozstaniu z Izydorem i zapytał go pewnego razu, do jakiego pułku myśli się zaciągnąć.

— Do tego, w którym służył Gaveau, panie generale: pierwszy żuawów.

— Wyślą cię do Afryki.

— To trudno... Żal mi będzie odjeżdżać, ale nie ma na to rady. Chcę być prawdziwym żołnierzem, a żuawi biją się dzielnie.

— Znam pułkownika pierwszego pułku żuawów, bawi obecnie w Paryżu — rzekł generał. — Ma być u mnie we czwartek na obiedzie; przedstawię cię i polecę jego względom.

Izydor podziękował milczącym ukłonem. Doznał silnego wzruszenia na myśl, że ma ujrzeć przyszłego swego pułkownika i zostać mu przedstawionym.

Spotkawszy Gaveau, podzielił się z nim tą nowiną.

— Czy mam salutować po wojskowemu? — zapytał.

— Nie jesteś jeszcze żołnierzem, ale to nic nie szkodzi, trzymaj się tylko prosto, ramiona w tył, nogi do siebie...

— Ale może to będzie śmiesznie? pomyśl pan, sierżancie — mam dopiero lat 16.

— Cóż to znaczy... Przestałeś już być smarkaczem, wąsy nawet, dalibóg, sypać ci się zaczynają.

Izydor zarumienił się na myśl o wąsach, które były jego tajemnem marzeniem.

W istocie, dawny ulicznik zmienił się do niepoznania. Byłto obecnie wysoki, silny młodzieniec, doskonale zbudowany, zręczny i pewny w ruchach, wyćwiczony w robieniu bronią, zawołany fechmistrz i jeden z najlepszych gimnastyków w szkole. Więcej niż średniego wzrostu, sympatycznej powierzchowności, szatyn, trochę blady, o czarnych ognistych i poważnych oczach, ujmował sobie wszystkich młodzieńczą szczerością i szlachetnym wyrazem twarzy.

Miał lat 16, jak na wiek swój, atletyczną siłę, ambicyę rozwiniętą przez wychowanie i chęć służenia ojczyźnie. (Ciąg dalszy nastąpi.)

NASZE ZIOŁA LECZNICZE

Życie gorączkowe i gonitwa za zarobkiem, jakie są znamieniem naszych czasów, coraz więcej, niestety, oddala nas od przyrody. To jest przyczyną, że coraz więcej zanika zwyczaj zbierania i przechowywania ziół leczniczych. Zazwyczaj wymawiamy się tem, że nie warto podejmować tej fatygi, gdyż w obecnych czasach wszystkiego dostać można za parę groszy w sklepach lub aptekach.

Każdy przyzna, że jest to tylko wymówka, podyktowana wygodą czyli lenistwem, bo niechby kupne leki były nie wiedzieć jak tanie, zawsze jeszcze droższe są od tych, które daje nam przyroda darmo. A nawet ten wzgląd pominąwszy, daje nam zbieranie ziół wielkie korzyści moralne: uczy nas poznawać mądrość i wszechmoc Bożą, odwodzi od szukania rozrywek mniej zdrowotnych i pożytecznych, wzbogaca nasz umysł i wzmacnia zdrowie.

To mając na względzie podamy w „Rodzinie" opis niektórych ziół leczniczych u nas dziko rosnących lub też w ogrodach hodowanych. Może zachęci to niejednego do zbierania a choćby tylko do poznawania roślinności, jaką Bóg tak bogato ziemię naszą przyozdobił.

Sposób zbierania i użycia podamy wedle książki ułożonej przez dra Czarnowskiego pod tytułem „Zielnik lekarski". Obok nazwy polskiej podamy także nazwę łacińską i niemiecką, aby ułatwić rozpoznawanie zwłaszcza tym, co w szkołach uczą się w języku obcym.

Rozpoczynamy od rośliny, której nazwa zachodzi tak często w piosneczkach i opowiastkach ludowych, jako godło panieństwa. Jest to

Ruta (po niem. die Raute, po łacinie ruta graveolens).

Dawniej każda dziewica polska siała w ogródku rutę i zdobiła nią głowę; dziś rzadko tę roślinę spotkać można, choć nie wymaga ona ani zbyt dobrej ziemi ani zbyt wielkiej staranności.

Rośnie dziko w Europie południowej; u nas hodowana w ogródkach, potrzebuje położenia ciepłego, słonecznego; ziemi piaszczysto-gliniastej, miernie wilgotnej (przegniły nawóz, kompost). Mnoży się z nasion, sadzonek lub odłamanych gałązek, utykanych bardzo wcześnie wiosną.

Wyrasta na 30—90 cm. wysoko. Łodyga prosta, gładka. Liście 2-lub 3-pierzaste, z klinowato tępemi, grubawemi listkami. Kwiaty jasnozielono-żółte w baldaszkogronach. Smak gorzki, ostry, korzenny, woń przenikliwie ostra, balsamiczna. (W przyszłym numerze podamy rysunek ruty.)

Kwitnie od czerwca do sierpnia.

Zbiera się ziele od czerwca, liście jednak należy zbierać przed rozpoczęciem kwitnienia.

Składniki: Olejek lotny (w liściach 0,2%; w nasionach 1%), gorzknik wyciągowy, zielona mączka, białko, wolny kwas. Pobudza i wzmacnia trawność, dodaje apetytu, podnieca nerwy, wygania wiatry, uśmierza bole porodowe.

Użytek: Herbata z ruty bardzo dobra przeciw napływom krwi do głowy, zawrotom, słabemu trawieniu, brakowi apetytu, biciu serca, stanom kurczowym, padaczce, histeryi. — Olejek ruciany, wydobywany z liści, służy szczególniej w histeryi (nerwowości) i dla wypędzenia robaków. Dr. Walser zaleca celem spędzania robaków mieszać ziele lub nasiona ruty z piołunem i wrotyczem, środek, jak pisze, częstokroć ze skutkiem używany.

Zamiast herbaty poleca ks. Kneipp także rutę zalaną okowitą lub oliwą, brać dziennie po 10 do 12 kropel na cukrze. Szczególnie przeciw histerycznym, nerwowym kurczom żołądka używano olejku rucianego, kroplami branego w białem winie, z dobrym skutkiem.

Ziele ruty na czoło przywiązane usuwa histeryczny, nerwowy ból głowy.

Samemu przyrządzić można wyskok ruciany w ten sposób, że zalewa się 1 część wyciśniętego soku 6 częściami żytniówki. Brać to kroplami.

Zewnętrznie używa się ruty do podniecających łaźni i okładów, także do wlewek. Dobra też do płukanek gardła i do wód na oczy.

Świeże listki dodane do sałat lub w siekance posypane na chleb z masłem cenią jako przyprawę pobudzającą trawienie.

W domowem gospodarstwie może ruta i inne oddawać jeszcze usługi: od ostrego zapachu stronią koty; i szczury mają przed nim uciekać.

Ruty należy wewnętrznie używać z przezornością dla jej nader silnego działania!

JAK RZĄDZIĆ DOMEM?

Przymioty dobrej gospodyni.

Pobożność.

Na nic się nie przydadzą kobiecie wszelkie wiadomości i zalety, jeżeli nie będzie posiadała wpojonych gruntownie i głęboko zasad pobożności, stanowiącej fundament wszelkich cnót a więc i szczęścia domowego. Dla tego klękaj kobieto przed Bogiem każdego ranka, proś o błogosławieństwo dla pracy twojej, o opiekę i pomoc w każdej potrzebie nadchodzącego dnia. Przy stole dziękuj Stwórcy szczerze za wszystkie dary, które z jego dobroci otrzymujesz; polecaj siebie i wszystkich każdego

wieczora serdecznie Jego Ojcowskiej miłości. Czyń to zawsze, gdyż o tym obowiązku nikomu zapominać nie wolno. Nie zaniedbuj Matki Zbawiciela Pozdrowieniem Anielskiem uwielbiać, dla łatwiejszego zniesienia trosk i kłopotów, pamiętaj również, żeby to i domownicy czynili. Staraj się troskliwie, ażeby przynajmniej w niedzielę i święta na Mszy św. uczestniczyć, bo przez zaniedbanie tego możesz usunąć błogosławiącą rękę Pana twojego. Nie zaniedbuj uczęszczać na kazania a to dla pokrzepienia twej mocy w wypełnianiu obowiązków religijnych i dla podtrzymania się we wszystkiem, co dobre.

Prawdziwie pobożna gospodyni domu będzie surową sama dla siebie a pełna rozumnego pobłażania dla innych. Będzie pogodna w obcowaniu, wytrwała i poświęcająca się w nieszczęściu. Nigdy osobiste szczęście lub nieszczęście nie uczyni jej nieczułą na dolę bliźniego, wreszcie, pomna na słowa Pisma św., będzie według swej możności udzielać jałmużny ubogim. Miłosierdzie ewangeliczne niech płynie z uczuć pobożności, jaką powinna się odznaczać w życiu dobra gospodyni, katoliczka. Ścisłe zachowywanie przykazań Boskich i kościelnych obowiązuje każdego. Dobra gospodyni więc powinna pamiętać, że ona przedewszystkiem ma być wzorem i przykładem ścisłego przestrzegania przepisów religijnych, a jednocześnie bodźcem dla domowników swoich, iżby i oni przepisy te zachowywali.

Praktyka pobożności osobistej zapewni dobrej gospodyni siłę i moc, której w życiu trudnem, pełnem trosk tak wiele potrzeba. Bo z prawdziwą miłością Boga złączona jest nierozdzielnie miłość bliźniego. Gościnność, dobroć, obejście uprzejme, uczynność cechować mają kobietę, która miłość bliźniego w sercu swoim chowa. „Czynić dobrze", oto cała treść przepisów miłości Boga i bliźniego w tych słowach się mieści. Dobra gospodyni powinna pamiętać, że jest strażniczką wiary, mowy ojców swoich, i to dzieciom i domownikom głęboko w serca zaszczepiać. Matka-obywatelka winna bronić rodziny i domowników od zgorszenia, walczyć ze złymi nałogami, występować przeciw wszystkiemu, co społeczeństwo w grzech wprowadza, co niemoralnem je czyni. Bronić rodzinę od złego, bronić, by się ten wróg nie dostał do domowych ołtarzy, nie zbeszcześcił tego, co czcimy, nie osłabił wiary naszej, oto zadanie kobiety, to jej obowiązek, pojęty w duchu pobożności chrześciańskiej.

Zamiłowanie porządku.

„Ucz się porządku i w czyn go wprowadzaj, gdyż on oszczędza czasu i trudu!"

Jeżeli skrzętne utrzymanie domu ma na celu wszechstronną pomyślność, trzeba, aby gospodyni domu umiała około porządku chodzić. W dobrze utrzymanym domu powinna każda, nawet najniepozorniejsza rzecz mieć swoje oznaczone miejsce, tak, żeby porządek panował nietylko tam, gdzie oczy obce mogą dojrzeć, ale żeby w każdym zakątku domowym był on zachowany: w pokoju sypialnym, w kuchni i spiżarni, na górze i w piwnicy. Żeby łatwiej porządek utrzymać, gospodyni domu niech zawsze ma w pamięci zasadę: „Wszystko na swoje miejsce i wszystko o swoim czasie". Już młode dziewczę powinno być przyzwyczajone, każdą użytą rzecz na oznaczone miejsce z powrotem położyć, gdyż najczęściej drobnostki, nieporządek sprowadzają. Miłująca porządek gospodyni urządzi np. w kuchni umywalnię, przy niej zawiesi ręcznik, ażeby w każdej chwili można umyć ręce. Noże i widelce będzie składała zawsze w jednem miejscu, w koszyczku i t. p. W pokoju powinien się znajdować koszyk do roboty, koszyk do pończoch, kosz na gałganki, tablica do kluczy z haczykami; komoda lub szafa z bielizną do reperacyi, do materyałów na odzież, na rachunki gospodarskie, skarbonka na oszczędności, również w dobrze zarządzonym domu jest potrzebną.

Powtarzamy więc raz jeszcze, że porządek w domu opierać się powinien na tych dwóch głównych zasadach:

„Każda rzecz na swojem miejscu"; do przestrzegania tej zasady należy przyzwyczaić siebie a zarazem i otoczenie.

Obok tej zasady w równej mierze pamiętać trzeba jeszcze i o innej: „Wszystko w swoim czasie" — oto druga zasada porządku domowego. Rozumiemy pod nią dobrze obmyślany podział czasu i pracy. Osiągnąć zaś to można przy silnej woli i poczuciu obowiązku. Widoczny przestrzegacz punktualnego wykonywania pracy gospodarczej, w czasie ściśle oznaczonym, jest dobry zegarek, który winien się znajdować w każdem gospodarstwie.

Nadto są jeszcze ogólne reguły, o których pamiętać również należy, chcąc w domowej pracy porządek utrzymać. I tak:

1. Przedewszystkiem wcześnie wstawać, gdyż inaczej, w wiejskiem zwłaszcza gospodarstwie, wszystko w robocie dziennej opóźnieniu uledz może; na spoczynek zaś nie udawać się wcześniej, dopóki każda rzecz, użyta przy gospodarstwie, nie znajdzie się „na swojem miejscu", dopóki nie sprawdzi się, czy drzwi i okna są pozamykane, czy zachowane są wszelkie ostrożności z ogniem i ze światłem. O tem gospodyni domu pamiętać powinna, gdyż jej obowiązkiem jest mieć baczność nad wszystkiem.

2. Wszystkie wyznaczone dzienne roboty w gospodarstwie muszą być wykonane w określonym czasie i nigdy nie należy ich opuszczać lub odkładać.

3. W każdym tygodniu muszą być oznaczone dni: na pranie, czyszczenie, szycie i reperowanie bielizny.

4. Wychodzenie po sprawunki powinno się odbywać ile można najrzadziej.

5. Rozporządzenia co do obiadu powinny być obmyślane wieczorem dnia poprzedniego.

6. Wieczorem gospodyni domu powinna wydatki dzienne spisać.

Ważnym niezmiernie przymiotem porządku domowego jest czystość.

Ta zaleta jest najpiękniejszą ozdobą każdego domu, ona to utrzymuje człowieka w zdrowiu, czerstwości, nadaje mu pozór przyzwoity.

J. Kl.

Nakładem redakcyi „Prawdy", Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.